



# Na tropie

11  
XXXIV

## Teror rosyjski po powstaniu 1831

"Porządek panuje w Warszawie" - zawiadomił francuski parlament minister Sebastiani o upadku powstania. Było to zgodne z tradycją dyplomacji europejskiej, która zawsze Polskę w jej nieszczeniach porzucała.

Mógł więc Mikołaj I robić, co chciał. Zatem zaprowadził natychmiast po zajęciu Warszawy stan wojenny w kraju i ustanowił "najwyższy sąd kryminalny", który sądził uczestników powstania. Wojska rosyjskie zajęły Warszawę 8 września 1831/.

Sledztwo trwało dwa lata, ofiar z życia narazie nie było, gdyż przywódcy powstania uszli zagranicę. Przypadkowo dostali się do niewoli Piotr Wysocki i Wincenty Niemojewski. Sąd skazał ich na śmierć, ale Mikołaj I zamienił wyrok na ciężkie roboty w kopalniach syberyjskich.

Na śmierć skazano zaocznie 264 osób, między innymi księcia Czartoryskiego, Skrzyneckiego, Bonawenturę Niemojowskiego, Lelewela, Mochmackiego, natomiast 2540 emigrantów na t.zw. "śmierć cywilną". Osoby te uważano pod względem prawnym za nieżyjące, nie mogły więc w Rosji, ani w Królestwie mieć żadnych praw, nawet cywilnych.

Wszystkie te wyroki orzekały zarazem konfiskatę majątków, które przeważnie nadano dygnitarzom rosyjskim.

Odkryto się w ten sposób wywłaszczenie Polaków z ziemi w takich olbrzymich rozmiarach, jak nigdy przedtem, ni potem, żaden rząd zaborcy nie przeprowadził.

400 tysięcy morgów ziemi, t.j. blisko 10 procent całej prywatnej własności ziemskiej Królestwa przeszło w rosyjskie ręce, 250 tysięcy polskich chłopów dostało się pod rosyjskich dziedziców.

Jeszcze gorzej było na Litwie i Rusi, gdzie skonfiskowano 2890 majątków, a między nimi liczne wielkie dobra magnackie.

Pomimo, iż w listopadzie 1831 ogłosił aramnestię, to jednak generałów i wyższych wojskowych, którzy, zaufawszy amnestii wrócili do kraju, lub też w ostatnich tygodniach powstania poddali się, kazał oraz zesłać z głębi Rosji, a szeregowców wolelić tysiącami do pułków rosyjskich na Kaukazie, gdzie właśnie toczyła się niebezpieczna walka z powstaniem miejssoowej ludności. Amnestia pozostała więc na papierze.

Mikołaj I zniósł konstytucję z roku 1815, ogłaszając, że rządzić będzie na mocy tak zwanego "statutu organicznego" wydanego w roku 1832. Wedle tego statutu Królestwo stawało się częścią Rosji, zniesiona została koronacja cara na króla polskiego, zlikwidowano sejm i odrębne wojsko polskie, a dopuszczono Rosjan na urzędy w Królestwie. Zniesiono odpowiedzialność ministrów i niezależność sędziów.

Statut organiczny przyobiecywał, że język polski będzie nadal urzędowym, a administracja kraju oddziela od rosyjskiej, a nawet zapowiadał utworzenie instytucji samorządowych.

Tych obietnic nie dotrzymano jednak wcale, gdyż Mikołaj I ogłosił je tylko dlatego, aby uspokoić wzburzoną opinię Zachodu. W rzeczywistości jednak pogwałcono odrębność administracyjną Królestwa, gdyż w ciągu lat najbliższych poddano wszystkie naczelne władze kraju petersburskim ministrom. Wprowadzono też stopniowo język rosyjski jako urzędowy. W związku z tym nadawał on wszystkie wyższe urzędy Rosjanom i mianował generałów na różne urzędy cywilne. Województwa, na które kraj się dzielił, przeważnie w rosyjską guberniami, zniesiono wreszcie granicę celną między Królestwem a Rosją.

Pod względem społecznym dążyły nowe rządy do siania niezgody między szlachtą a ludem wiejskim. Schlebiano wprawdzie próżności i dumie szlachty, ale równocześnie rozpoczęto lud podburzać przeciwko dziedzicom. Sposobność do tego dał ukaz z roku 1846, który miał częściowo przeprowadzić czynszowanie włościan. Rzecz załatwiono połowicznie, bez korzyści dla włościan, a dla szlachty dokuczliwie.

**Zapianie polskości** Rząd carski postanowił po powstaniu ostatecznie zgnieść polskości na Litwie i Rusi. Jak niegdyś Iwan III przenosił republikanów nowogrodzkich w głąb Rosji, tak teraz wysłano 45 tysięcy rodzin szlacheckich z ziem zabranych w stępy czarnomorskie, nad Wołgę i Kuban. Chodziło głównie o wytopienie szlachty zaściankowej, która swą liczebnością świadczyła o sile żywiu polskiego na Litwie i Rusi.

Amnestia - w istocie pozorna - nawet formalnie nie odnosiła się do krajów zabranych. W roku 1840 zniesiono obowiązujący dotąd "statut litewski", a wprowadzono w całej rozciągłości kodeks rosyjski i rosyjską organizację sądownictwa. Zrusyfikowano też najzupełniej całą administrację, samorząd szlachecki pozbawiono prawie wszelkiego znaczenia.

System Mikołajowski dążył do zniszczenia kultury polskiej, której wyższość Rosję drażniła. Przez obniżenie kultury umysłowej i materialnej chcieli nas zrównać z Rosją, wypłenić ducha niepodległości i wolności, oraz usunąć polskości z krajów zabranych. Zniesiono więc uniwersytety warszawski i wileński, którego zbiory darowano nowo założonemu uniwersytetowi rosyjskiemu w Kijowie. Zniesiono Liceum Krzemienieckie i szkoły średnie. hm I.Płonka

## Odwiedzam Kaszuby

Nie mogłem uczestniczyć w Światowym Zlocie ZHP na Kaszubach w roku 1976. Nawet nie marzyłem o przyjeździe do Kanady. Dopiero w sześć lat po tym Zlocie otrzymawszy zaproszenie od Przewodniczącej Zarządu Okręgu ZHP w Kanadzie hm. Zofii Stohandel, postanowiłem przyjechać i przywleźć szczególnie błogosławieństwo Ojca Świętego Jana Pawła II, Jego pozdrowienia i zapewnienie, że modli się także za harcerstwo polskie w Kanadzie.

Wyobrażałem sobie owe Kaszuby jako oś w rodzaju stacji harcerskiej "Tatry" w Wogezech we Francji, gdzie spędzałem parę tygodni na obozach od 22 lat. Jakież byłem mile zaskoczony, gdy w tym uroczym kraju "milion jezior" znalazłem się nie tylko wśród prawdziwych Kaszubów, którzy przybyli tu z nad Bałtyku 100 lat temu, ale także wśród ich wnuków i prawnuków oraz dzieci żołnierzy polskich z ostatniej wojny w wspaniale urządzonych stacjach i obozach harcerskich.

Nie mogłem oprzeć się wzruszeniu, gdy w parę godzin po przyjeździe wziąłem udział w ognisku kilkuset harcerek i harcerzy, patrząc na ich rumiane, zdrowe i rozradowane buzie i słuchając jak ładnie śpiewali polskie piosenki, a szczególnie, gdy podczas Mszy świętej harcerskiej lub pod koniec ogniska z ich serc płynęła pieśń:

Maryjo Królowo Polski jestem przy Tobie,  
Pamiętam o Tobie i czuwam na każdy czas.  
Maryjo jesteśmy młodzi! Już dzisiaj zależy  
Od polskiej młodzieży następne tysiące lat!"



Tak jest! Istotnie od tych zuchów, harcerek i harcerzy w dużej mierze zależy kultura następnego tysiąclecia, gdyż właśnie zdrowy skauting w ogóle, a polskie harcerstwo w szczególności, wychowuje dziarską i dzielną młodzież na elitę kultury nowego stulecia. O zdolności harcerstwa do takiego wychowania świadoczy nie tylko fakt, że harcerzem był duchowy wódz Narodu polskiego ks. kardynał Stefan Wyszyński, który o sobie mówił, że za krzyż harcerski brał w skórę od okupanta, a także generał Haller oraz dowódcą Armii Krajowej Grot, harcerzami były Orleńta Lwowska, liczni obrońcy Warszawy i żołnierze AK, harcerzami też są niektórzy biskupi polscy z księdzem kardynałem Wł. Rubinem na czele oraz liczni przedstawiciele Polonii na obczyźnie.

Właśnie kilkunastu spośród nich, po bohaterskiej służbie Polsce podczas wojny, uznając, że owocniej będą jej służyć na obczyźnie i nie żalując ani trudu, ani czasu, ani pieniędzy, stworzyło w Kanadzie pięknie rozwijające się chorągwie harcerek i harcerzy, budując dla nich miłe i świetnie

wyposażone ośrodki i stacje - w przekonaniu, że w ten sposób najowocniej spełnią swój służbę Bogu i Polsce, rezygnując dla harcerstwa zwykle z możliwości osobistego wzbogacenia się materialnego.

Przez dwa tygodnie odwiedzałem męskie i żeńskie kolonie zuchów, trzy obozy harcerek i cztery obozy harcerzy. Wszędzie zastałem ład, radość i entuzjazm. Wszędzie rozbrzmiewał polski śpiew, bo gdy harcerze czy

"zuchy śpiewają, serduska składają  
całutki w dźwięk swojej piosenki,  
a piosenka ich leci do słońca o świcie,  
o złotym promieni świat cały!"



Tym bardziej nie mogłem oprzeć się wzruszeniu, gdy pod koniec każdego ogniska, obfitującego w zabawne i figlarne pokazy, harcerki i harcerze jednogłośnie śpiewali:

"Po całej Polsce o tej godzinie palą się watry i syją skry,  
Z tysiąca piersi mocna pieśń płynie, harcerskie myśli, harcerskie sny!  
Mienią się złotem krwawe płomienie, myśli z nimi płynie hen w nieba próg  
Palą się serca, snują marzenia i błogosławi harcerstwu Bóg!"

Tak jest! Palą się te młode serca Kanadyjczyków polskiego pochodzenia szczerą wolą służenia Bogu i Polsce przez chętnie niesienie materialnej i duchowej pomocy Ojczyźnie swych przodków i przez posłuszeństwo prawu harcerskiemu.

O stacjach harcerstwa polskiego na obczyźnie, a zwłaszcza na Kaszubach kanadyjskich można słusznie śpiewać:

"Ta ziemia do Polski należy, choć Polska daleko jest stąd  
Bo wolność krzyżami się mierzy ...!"

Barry's Bay, 3 sierpnia 1981

hm. ks. Feliks Wojciech, Bogusław Bednarski o.p.





## Harcerskie lato w Urbes

Na terenie naszego ośrodka Urbes w Wogezach zorganizowano w tym roku dwa obozy od 3 do 23 sierpnia 1981.

Obóz harcerzy prowadził phm Jurek Nowak, a obóz harcerek drużna Łukowiak Ewelina.

Uroczystego otwarcia obozu dokonał komendant całości hm. Krysiak Marian /ojciec/. Po przywitaniu młodzieży na naszej harcerskiej ziemi w Urbes, zaśpiewano hymn harcerski i podniesiono flagi. Oboźny Pascal Izidorczak składając raport zameldował obecność 70 młodzieży.

W tym samym czasie w kuchni krzątali się: drużny Łukowiak, Krysiak Helena, Krzymińska i druhowie: Łukowiak i Cierlak.

Podczas obozu komenda z drużym Rusinkiem zorganizowała bieg harcerski.

14-go sierpnia odbyło się uroczyste ognisko z przyrzeczeniem harcerzy i harcerek. Komendant Chorągwi hm. Leon Kosmala przywitał gości: zastępcę burmistrza Calonne-Ricouart, drużna Szczęśniewskiego /Zurawia/, pana Maszczyka J. i innych. Wręczył również list mianowania na przewodnika drużowi Chrystianowi Grzesiakowi, a ojcu drużowi Feliksowi Grzesiakowi liście dębowe za lata służby harcerskiej.

Po odczytaniu nazwisk dopuszczonych do przyrzeczenia, młodemu harcerzom i harcerkom odczytano tekst prawa i przyrzeczenia harcerskiego. Komendant Chorągwi odebrał przyrzeczenie od harcerzy, a drużna hufcowa hufca "Tatry" /Alzacja/ Hania Lasek odebrała przyrzeczenie od harcerek. Młodemu harcerkom i harcerzom przypięto krzyże harcerskie. Równocześnie starsza młodzież, harcerki i harcerze, powtórzyła uroczyste swoje przyrzeczenie.

15-go sierpnia ksiądz Chwilkowski z Pulwersheim odprawił Mszę świętą z okazji Święta Żołnierza.

Po wyjeździe drużna phm Nowaka Jerzego, obóz harcerzy prowadził phm. Marcin Wiśniewski, hufcowy hufca "Tatry".

Dnia 19-go sierpnia odbyła się jednodniowa wycieczka do Szwajcarii. Wędrujący biały wilk



Poświęcenie świetlicy w Bollviller hufca Tatry, Francja.

## U ruchów hufca „Bałtyk”

W tym roku, jak i w poprzednich, odbyła się kolonia ruchów hufca „Bałtyk” na terenie stacji St. Briavels. 45 uczniów brało udział w kolonii, 6 druhen w komendzie kolonii pod wodzą druhy hm Zosi Scicińskiej. Pomagały również dwie mamy - druhy Zosia Lewandowska i Marysia Pomian.

Zuchy przerabiały sprawność leśnika, która nam się bardzo udała, bo można było korzystać z przyrody, która otaczała stację.

Zuchy zorganizowano w dwie gromady „Bór”, którą prowadziła Drota Matuszewska z przyboczną Kingą Kowalewską i „Gaj” - wodzem Irena Stec, przyboczną Bożena Golińska.

Zuchy bawiły się doskonale, zwiedzając puszcze: „Kampinowska, Jodłowa i Bory Tucholskie”, które otaczały „leśniczówkę”. Brały udział w „polowaniu na niedźwiedzia”, zbierały grzyby, widziały nory borsuków, a więc przeżyły dwa tygodnie na świeżym powietrzu, w naturalnym otoczeniu, coś co jest niemożliwe w Londynie.

Specjalnie jesteśmy wdzięczne drużnie Zosi Scicińskiej za tak wspaniałą kolonię i paniom, które świetnie gotowały. samarytanka Dorota Matuszewska  
drużynowa gromady „Krasnoludki”

## święto hufca

Na święto hufca 10-go maja, jak co roku, harcerki i zuchy hufca „Bałtyk” zjechały do Fawley Court. Tam przywitał nas deszcz. To nas jednak nie przestraszyło, bo księża Maria nie oddali nam dwie sale do użytku ruchów. Rozpoczęliśmy gry i zabawy, zapominając o deszczu.

W czasie przerwy obiadowej zza chmur wyszło słońce, co dało nam możliwość wyjścia na dwór i przeprowadzenia głównej gry p.t. „Wielki rajd samochodowy”. Gra była pomysłowa i ciekawa. Wygraną w „rajdzie” było „prawo jazdy” oraz „benzyna” /soczek/. To ostatnie ucieczyło najbardziej spragnionych po wyczerpującej grze. „Policjant”, T. Ciecierska, nasza hufcowa, obdarzyła dyplomem „samochód” z gromady „Grzybowych Ludków” za najszybsze przebycie trasy.



Zuchy londyńskie na święcie swego hufca „Bałtyk”

Następnie odbywały się gry i płasy na powietrzu. Potem czekało nas ognisko, na którym zuchy, ubrane jako kwiaty i ptaki, wykonały wiosenny pokaz, zakończony procesją z gaikiem.

O godzinie 5-tej rozpoczęła się Msza święta w kościele Sw. Anny. Podczas niej odbyło się uroczyste poświęcenie poroça drużyny "S61". Drużyna "S61" składa się z druchen, które prowadzą gromady zuchów i skrzatów. Po Mszy świętej skądaliśmy hołd poroćcom, który przeszedł przez szpalet harcerzy i zuchów. Wyczerpane, zmęczone, ale szczęśliwe i wesołe wróciliśmy do domu.

pionierka Małgosia Wieliczko  
przyboczna gromady "Biedronki"

### *Spotkanie z Brownies*

Dnia 21-go lutego 1981 r. zuchy z gromady "Krasnoludków" na Balingu mile przywitały gości: angielskie zuchy z "2nd Spring Grove Brownie Pack, Osterley". Myślą przewodnią naszą było, aby w Dzień Myśli Braterskiej poznać się wzajemnie na wspólnej zbiórce, oraz aby zuchy nasze dowiedziały się trochę o angielskich "Brownies", a "Brownies" zobaczyły jak polskie zuchy na zbiórce się bawią.

Na początku zrobiliśmy wielkie koło, trzymając się za ręce. Każda powiedziała swoje imię, aby się lepiej poznać. Potem rozpoczęliśmy zbiórkę jak zwykle hasłem zachowowym "Stańmy w koło", a "Brownies" pokazały nam jak one rozpoczynają swoje spotkania. Powtarzają "Brownie promise" i stają wokoło swojego totemu, potem wykrzykują imiona szóstek i zaczynają zbiórkę.

Następnie bawiliśmy się w "kotka i myszkę", która jest także bardzo popularną zabawą u "Brownies", ale nie stoją w kole tylko w rzędach, tak jak zwykle bawią się "Brownies". Wszystkie zuchy bawiły się świetnie i wiadać było, że starają się być bardzo koleżeńskie wobec gości.

Ponieważ było bardzo dużo dziewczynek na zbiórce, zagraliśmy w "drabiny". Jest to sztafeta, w której dziewczynki siedzą w dwu rzędach z nogami razem. Każda para dostaje numer i gdy ten numer jest wywołany, muszą lecieć albo do jakiejś ustalonej linii, albo do ściany, jeżeli gra odbywa się w sali. Potem obracają się i muszą wrócić na swoje miejsce, przeskakując nogi /od tego pochodzi nazwa "drabiny"/. Kto najszybciej wróci, to ta grupa dostaje punkt. Ponieważ było nas tak dużo, zagraliśmy "drabiny" w trzech grupach; wyszło

to jak "mini"- konkurs pomiędzy grupami.

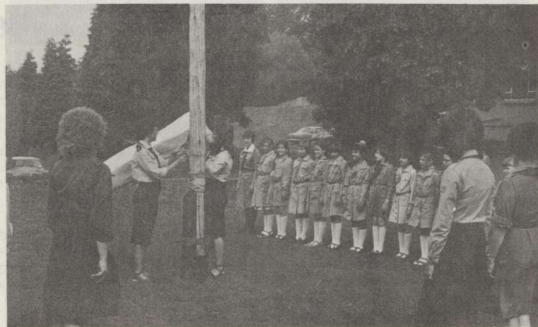
Potem był "zaczarowany koc", jedna z najbardziej ulubionych gier naszej gromady. I gościom ta gra się podobała. Entuzjazm był wielki. Ostatnią grą był płas "A-hunting we will go" w trzech grupach. Bawi się w to tak samo jak w "Na łowy by się szło".

Pod koniec zbiórki, gdy już wszystkie były zmęczone zabawą, usiadłyśmy w kole i drużynowa Dorota powiedziała kilka słów o naszej gromadzie i o naszych zbiórkach, sprawnościach, mundurkach itd. "Brown Owl" opowiedziała o swojej "pack".

Zakończyłyśmy zbiórkę modlitwą zuchową, a "Brownies" pokazały swój sposób zakończenia zbiórki piosenką dookoła totemu.

Zbiórka była udana. Zuchy nasze, okazało się, potrafią być zdyscyplinowane i zachowywać się bardzo dobrze wobec gości. Myślę, że angielskie "Brownies" ze swoją "Brown Owl" wyniosły jak najlepsze wrażenia z polskiej zbiórki zuchowej. Czuwaj!

pionierka Ola Obszańska  
przyboczna gromady "Krasnoludki"



Zakończenie kolonii zuchowej w 1980 r.



Zatańczmy Rabada

## Akcja letnia Pomorzanek

25 lipca 1981 trzydziści trzy roześmiane i pilne do pracy i gier Pomorzanki zajęły na farmę państwa Hill w Bury, koło Dulverton w Somerset. Harcerki zabrały się do stawiania namiotów i kopania dołów z takim entuzjazmem, że nawet komendantka Dwidka Żukowska i oboźna Oleńka Pacuła były zdziwione. Pod koniec dnia, po pysznej, ciepłej kolacji, przyprawionej przez Kingę Petruszewicz i Urszulę Kardasińską siadłyśmy dookoła ogniska, aby naszym śpiewem powiadomić okolicę, że Pomorzanki pragną spędzić tu czas pożytecznie i przyjemnie.

W pierwszym tygodniu, gdy już obóz stał w komplecie, miałyśmy czas na gry i rozrywki, a jednym z pierwszych ćwiczeń była nocna gra. Celem tej gry było zdobycie skarbu, który "szedł" przez lasy i pola, oznaczoną trasą z grupą "opiekunów", a po drodze chowały się grupy "drapieźników" gotowych do porwania skarbu przy nadarzającej się okazji.



Ruchliwe Pomorzanki w bogatej akcji letniej w 1981.

Przez całe dwa tygodnie zastępy zdobywały punkty za kar-  
ność, mowę polską, punktualność i służbę, aby zaszczyć na je-  
den "kamyk", którymi napełniano ramię wielkiego krzyża harc-  
ckiego zbudowanego na wzgórzach.

W drugim tygodniu miałyśmy dalsze zbiórki celem zdobywa-  
nia sprawności i stopni. Oczywiście odbył się także bieg na  
stopnie oraz wzruszające dla wszystkich przyrzeczenie, kiedy  
wszystkie wspominały sobie własną przysięgę.

W poniedziałek miałyśmy napad harcerzy z jedynki londyń-  
skiej, którzy zostali szybko spostrzeżeni przez wartę, złapani  
i "pomalowani". Noc przed wyjazdem Szczecin zostawił nam  
niespodziewaną herbatę.

Mimo pogorszenia się pogody atmosferycznej humor, radość  
i pogoda ducha trwała do końca w największym stopniu, a więc  
żegnaliśmy się szczerze lecz z ciężkim sercem, że już musimy  
się rozstać, równocześnie postanawiając, że spotkamy się znów  
na następnym obozie.

W.P.

## kolonia

Kolonie miałyśmy wspólną z hufcem "Szczecin" w stolicy  
St. Briavels. Komendantką była drużna Ewa Jaśnikowska. Słońce  
świeciło prawie cały czas. Przerabialiśmy cykl "Robinsona" na  
zbiórkach w lesie, budując szałas lub pływając w rzece Wye  
prawie każdego popołudnia. Wesoło było i zuchom i wodzom  
przez cały okres kolonii.

## Kurs "Zręby"

W kursie Chorągwi Harcerek, który się odbył obok stani-  
cy hufca "Szczecin" brało udział 6 harcerek z hufca "Pomorze".  
Podczas kursu miałyśmy wykłady i dyskusje na różne tematy:  
o pracy zuchowej, spędzając dzień z zuchami hufca "Bałtyk",  
o pracy z harcerkami i wędrowniczkami, o śpiewie, o pionierce  
obozowej.

Przyjechała do nas drużynowa harcerek z Krakowa, która  
nam opowiadała jak w jej szczerpie próbują pracować, pomimo  
trudności, według przedwojennego harcerstwa. Był też konkurs  
prowadzenia śpiewu, który wygrała jedna z naszych Pomorzank.  
Szczególnie interesującą była zbiórka na temat pokazów ognisko-  
wych, którą z nami przeprowadził druż hm. Marian Scociński.

Ale chyba najbardziej wzruszającym przeżyciem było jak  
szliśmy przez las, za światłotkami czerwonymi od stacji do  
stacji, a po dojściu do palącego się ogniska, każda harcerka  
dołożyła swe polano do ognia, napisała sobie prywatną modli-  
twę i papierek później wrzuciła do palących się płomieni.  
Powtórzyła też znane jej słowa przyrzeczenia, które napewno  
miały teraz dla niej inne, bardziej poważne znaczenie niż gdy  
kiedyś złożyła przyrzeczenie jako młoda harcerka./Przeżycie  
młodej harcerki miało napewno taką samą siłę - redaktor/.  
Wrócićmy do obozu bardzo wzruszone tym obrzędem.

## od kamyczka do patyczka

Zakończyłyśmy akcję letnią bardzo udanym obozem wędrow-  
nym "Od kamyczka do patyczka" w Peak District, Derbyshire.  
Brało w nim udział 10 wędrowniczek. Byłyśmy podzielone patro-  
lami po dwie harcerki, a czuwała nad nami komendantka drużna  
Ewa Jaśnikowska.

Peak District jest śliczną częścią Anglii, większość  
nas nigdy tam przedtem nie byłam. Pogoda dopisała nam przez  
cały tydzień i każda z wędrowniczek przeszła przynajmniej 70  
mil.

Przez pierwsze cztery dni nocowałyśmy całym obozem blisko  
Edale i wędrowałyśmy patrolami po całym rejonie: góra Kinder  
Scout, jaskinie "Blue John", wioski Eyon, Notherstage i Bradnell.  
Po drodze spotykaliśmy mnóstwo angielskich "ventures", którzy  
bardzo się interesowali naszymi mundurami i naszą organizacją.  
We Środę rozdzieliliśmy się patrolami na ostatnie dwa noclegi.  
Miałyśmy wiele przygód po drodze, na przykład z krowami dooko-  
ła namiotów. Doszliśmy do wniosku, że mapom nie zawsze można  
wierzyć, gdy się okazało że dróżki jakos tam skracają w od-  
wrotnym kierunku, nagle znikają, lub wogóle nie istnieją.

Zwiedzaliśmy małe wioseczki, pełne swoich własnych legend.  
I o wysiłku wspinania się na stromą górę byliśmy zaskoczone  
pięknymi widokami całego rejonu. Zwiedziliśmy także miasteczko  
Buxton, Bakewell i na koniec obozu spotkaliśmy się w basenie  
w Mattock.

Pełne wrażeń z wędrowki, z bolącymi plecami i nogami  
rozjeczaliśmy się do domu. Mamy wiele przyjemnych wspomnień  
z obozu, ale najmilej pamiętamy słowa jednego starszego ang-  
ielskiego skauta, który pamięta przedwojenny skauting.  
/Spotkaliśmy go na górze "Kinder Scout"/ ...  
"Wasze polskie harcerstwo jest zaszczytem dla całej organi-  
zacji skautingu... macie z czego być dumni ... nie daj Boże  
żebyście zapomnieli o tej waszej Polsce ..."

Zobaczmy się na Złocie! Czuwaj!  
harcerki z hufca "Pomorze"





## Obóz „Solidarność” kufca Warmia

Gdyby ktoś przypadkowo znalazł się w miesiącu lipcu /1981/ w Brimfield, Massachusetts State Forest i wędrował krętymi ścieżkami pięknego lasu, napewno przystanąłby przed piękną bramą i przetarł oczy na widok niezwykłego obrazu. W poprzek ścieżki, zawieszono między dwoma drzewami, w trójkątnym obramowaniu rzucało się w oczy wschodzące słońce, misternie utkane ze sznurków, poniżej zaś na białym tle czerwony napis "Obóz Harcerski SOLIDARNOŚĆ". Po bokach powlewały na wletrze biało-czerwone chorągiewki. Jeszcze kilka metrów dalej i wchodzimy na teren głównej komendy obozu harcerskiego "SOLIDARNOŚĆ". Były to dwa baraki. W jednym z nich musiała być kuchnia, bo zapach przyprawianych potraw rozchodził się po terenie i dochodziły odgłosy rozkazów wydawanych przez kucharza: - Józek, jak się tylko ryż ugotuje, nie zapomnij zdjąć z ognia i przykryć dwoma kocami, aby doszedł do miękkiego stanu. - Jacek spróbuj tę kurę czy już gotowa. - Jeżeli tak, to zalej sosem, tylko nie przypal.- Staszek zadzwonił do komendantów podobozów "Lech Wałęsa" i "Gdańsk", że obiad gotowy za 15 minut.

W drugim baraku mieściła się główna komenda obozu. Za biurkiem siedział komendant i wystukiwał na maszynie jakieś rozkazy. Obok siedział kwaterymistrz, układał na działy pokwitowania z zakupionej żywności i wpisywał do książki gospodarczej. Po drugiej stronie stołu obożny wpisywał do kroniki obozowej wydarzenia z ubiegłego dnia i przygotowywał tabelę na punktacje podobozów. Ciszę i błogi nastrój w komendzie przerywał od czasu do czasu dzwonek polowego telefonu z podobozu "Lech Wałęsa" i "Gdańsk". Odbierał je przeważnie komendant wydając krótkie instrukcje.

Obóz w Brimfield State Forest trwał dwa tygodnie od 6 do 18 lipca 1981 i zgromadził harcerzy z Hartford, New Britain, Boston, New York, New Jersey. Zorganizowano dwa podobozy o własnych, samodzielnych komendach. Komenda główna doglądała całości i służyła pomocą młodym komendom. Nazwę obozu wybrałmy celowo, by podkreślić łączność z Krajem.

Program zajęć był bardzo urozmaicony. Biegi na stopnie harcerskie, gry terenowe połączone z budowaniem szałasów, wycieczki do okolicznych miasteczek, podchody, zajęcia sportowe, wszystko to porywało młodych chłopców. Na kilka dni zapomnieli o telewizji, głośnej muzyce i luksusach domowych.

W tym krótkim czasie odkryli samych siebie, wypróbowali swoje możliwości i odczuli piękno życia puszczańskiego.

Obóz wizytowali: Komendant Chorągwi w Stanach Zjednocz. hm. E. Link, hufcowy hufca "Warmia" M. Mierzejewski, szczerpowa Nowa Anglia dr. S. Kwiecień. Nie spodziana wizyta złożyła nam inspektor State Forest, który spędził kilka godzin na pogawędce z harcerzami i oglądaniu pomysłowych urządzeń obozowych. - "Podziwiam waszą zaradność, pomysłowość i troskę o piękno lasu - mówić do nas - jesteście najlepiej zorganizowaną organizacją młodzieżową jaką kiedykolwiek spotkałem na tym terenie. Macie u mnie pierwszeństwo i zawsze będziecie mile widziani w naszych lasach".

Przyjemnie było słuchać tych kilku uwag i dumni byliśmy ze swej pracy harcerskiej.

### *gasimy pożar lasu*

W ostatnim tygodniu obozu przypadło nam w udziale zdokumentować czynem naszą troskę o przyrodę, piękno natury i znaczenie lasu. Nieoczekiwanie usłyszeliśmy alarm, że płonie las w niedalekim sąsiedztwie. Komendant obozu zarządził alarm przeciwpożarowy, zorganizował z najstarszych harcerzy drużynę przeciwpożarową z odpowiednim sprzętem i pod swoim dowództwem zameldował się u szefa straży ogniowej, która z pięcioma specjalnymi wozami gasiła pożar lasu. Pomoc harcerskiej drużyny przyjęto z entuzjazmem. O godz. 10.30 wieczorem pożar ugaszono. Nasza drużyna ratownicza wracała do obozu z prawdziwą dumą i radością, a jej uczestnicy otrzymali z rąk szefa straży ogniowej Fire Chief M. Whales specjalne odznaki /badges/ za pełną poświęcenia akcję ratunkową lasu. W miejscowej prasie "THE NEWS" Friday 17 July 1981 South Bridge, Mass. ukazała się wiadomość, że Polacy harcerze udzieliли pomocy w gaszeniu lasu. A oto nazwiska wyróżnionych odznaką /badges/ druhowie: P. Chądziński, J. Kulpa, W. Nowak, S. Kukwa, A. Anisko, J. Brodowicz, J. Łabędzki, R. Szczepański, A. Pedzik, E. Nowak i K. W. Wnuk. Harcerska akcja pomocy w gaszeniu pożaru lasu szeroko jest komentowana wśród społeczeństwa amerykańskiego South Bridge, Mass. Komendant Chorągwi St. Zjednoczonych hm. E. Link otrzymał meldunek o dobrze spełnionym obowiązku harcerskim.

Obóz zakończono wspólnym ogniskiem obydwu podobozów.

Skład komendy: P. Chądziński - komendant, K. Kadziela - zastępca, Z. Korzenko - oboźny, A. Michalski - kwatermistrz, W. Nowak - kmdt podobozu "Lech Wałęsa", K. Wnuk - oboźny, J. Bajorski - kw. J. Kulpa - kmdt podobozu "Gdańsk, E. Nowak - oboźny, H. Paliszek - kwat. Uczestników obozu "Solidarność" - 44 " Sędziwy"



Drużyna harcerzy im. Jana Sobieskiego w Hartford, Con. St. Zjedn. Gromada zuchowa "Szumiący Bór w Hartford - fot. J.F. Dombek.

## "Podhale" i "Pomorze"



OBOZ ZHP w ALLAWACH, Mt. CROSBY, AUSTRALIA

Migawki, czyli chronologia wydarzeń zapisanych "na gorąco".

W dniach od 8 do 19 stycznia 1981 na terenie "wypożyczonym" od skautów australijskich w Mt. Crosby niedaleko Ipswich Queensland, odbył się połączony obóz harcerski hufców "Pomorze" z Brisbane oraz "Podhale" z Melbourne. O przebiegu oraz pierwszych wrażeniach "na gorąco" z tego obozu chciałbym podzielić się z czytelnikami "Na Tropie". Dedykuję ten reportaż przede wszystkim rodzicom, członkom KPH oraz harcerkom i harcerzom, którzy nie mogli wziąć udziału w obozie.

Wyjazd, a właściwie "wylot" z Melbourne odbył się we czwartek 8-go stycznia wcześniej rano, samolotem z Ansett, zamówionym dla nas przez firmę "Odra". Już sam przelot do Brisbane był nieładną atrakcją, gdyż większość młodzieży po raz pierwszy w życiu miała okazję lecieć samolotem.

Na lotnisku w Brisbane czekał już na nas komendant obozu druha Jan Suchowiecki, oraz autobusy, które przewiozły nas na teren obozu w Allawah. Tutaj pierwsze spotkanie się dwóch hufców, a po krótkim powitaniu i pierwszym obozowym posiłku, rozdzielamy się szybko z mundurów do ciężkiej pracy: stawianie obozu, to znaczy podobozu żeńskiego i trochę dalej podobozu męskiego. Spieszymy się, aby nie dać się zaskoczyć kapryśnej o tej porze roku queenslandzkiej pogodzie.

Teren obozu jest przepiękny - położony w buszu, nad szeroką, wolno płynącą, lecz niestety mulistą rzeką. Miejsce na podobóz dziewcząt jest znacznie ładniejsze od miejsca na podobóz chłopców, którzy mają problemy, aby na raczej długiej i wąskiej polanie ustawić foremnie swoje namioty. Czegoż to jednak nie robi się dla dziewcząt, więc żaden z chłopców zbyt głośno nie narzeka, rażnie biorąc się do pracy i pokonują problemy. Lecz nic na tym świecie nie ma za darmo. Za lepsze miejsca dziewczęta pacą karkołomną wspinaczką po stromych

i wysokich schodach, maszerując na posiłki do kuchni. /Wiele niepochelebnych uwag na temat tych nieszczęsnych schodów, po każdorazowym ich "zdobyciu" słyszeliśmy od druhy Wiesi Paszkiewicz, komendantki Chorągwi Harcerzek w Australii./

Następnego dnia rano oficjalne otwarcie obozu, a potem - jak zwykle - dalsza praca w organizowaniu i upiększaniu obozu. Wieczorem pierwsze ognisko wewnątrz, podobozami, natomiast w sobotę - ognisko wspólne obydwu obozów. Jakże ciekawsze i weselsze, gdyż chłopcy i dziewczęta starają się popisać przed sobą kto lepszy. Także w sobotę miła niespodzianka, gdyż przyjechał wraz z żoną druha Helena druha Zdzisław Drzymulski, komendant Chorągwi Harcerzy w Australii, pozostając już z nami do końca obozu.

W niedzielę wielkie wydarzenie - całodzienna wycieczka autobusami do Brisbane. Rano wspólna Msza święta w intencji harcerstwa, celebrowana przez kapelaną ZHP hm. ks. W. Słowika w asyście polskich księży z Brisbane, a następnie zwiedzanie autobusami Brisbane i okolic, m.in. Brisbane Botanical Gardens, Queensland National Museum itd. Po południu natomiast przyjazd do Domu Polskiego w Brisbane, w którym czeka na nas "uczta" - wspaniały obiad przygotowany przez Koło KPH. Wieczorem bawimy się wspólnie na potańcówce zorganizowanej i prowadzonej przez naszego niezastąpionego "Dady" czyli komendanta obozu druha Suchowieckiego. Wracamy do obozu zmęczeni, ale radośni i pełni wrażeń z przeżytego dnia. W autobusach cisza - większość młodzieży śpi ...

Następne dwa dni, poniedziałek i wtorek, to powrót do normalnej, programowej pracy harcerskiej: zdawanie stopni i sprawności harcerskich. W poniedziałek bieg na młodzika, to jest pierwszy stopień, a we wtorek całodzienny bieg na wyższe stopnie dla starszych harcerzy, to jest na wywiadówce i ćwika. Harcerki natomiast zdają na ochotniczkę, tropicielkę i pionierkę.

We środę następna atrakcja - wycieczka do Gold Coast. Rano przyjeżdżamy na teren "Sea World", gdzie podziwiamy okazy fauny morskiej w olbrzymim akwarium, pokazy jazdy na nartach wodnych, oraz popisy inteligencji i zręczności delfinów i fok. W południe wyprawa na plażę, a po południu wjazd wyciągiem krzeselkowym na wysoko położony zamek z bajki t.zw. "Fairytale Castle." Na górze czeka na nas następna niespodzianka - niezapomniany, szczególnie przez młodszych, zjazd na kilkuset metrowym ślizgu wodnym w dół. Powrót do obozu "naszymi" autobusami, a w autobusach - cisza - wszyscy oprócz kierowcy śpią..

Następne dni to dalszy ciąg pracy harcerskiej: zdawanie sprawności, prace pionierskie, rozgrywki sportowe, czy też kursy instruktorskie, prowadzone przez druha hm. H.Ostrow - skiego.

Piątek, noc, godzina 23.00 - alarm mundurowy dla całego obozu. Wyskakujemy szybko / nie wszyscy, gdyż niektórych nie można od razu dobudzić/ i wszyscy razem odmaszerowujemy podobozami do palącego się już ogniska. W nocną ciszę australijskiego buszu wdzierają się drzące z przejęcia polskie słowa: - " Mam szczerą wolę całym życiem ..." - to najmłodszi harcerze i harcerki składają przy blasku ognia przyrzeczenie harcerskie i otrzymują krzyż harcerski, znak wierności Bogu, Ojczyźnie i ZHP.

Ostatnia niedziela obozu, to dzień tak zwany otwarty - odwiedziny rodziców. Rano defilada podobozów i wspólna Msza święta, a wieczorem ostatnie już, przeznaczone szczególnie dla rodziców, wspólne ognisko.

Poniedziałek 11-go stycznia jest ostatnim, wyjazdowym dniem obozu. Obozu jak zwykle zbyt krótkiego, aby wykonać całość zaplanowanego programu. Rano szybko i sprawnie zwijamy namioty, zacierając po sobie ślady naszego pobytu tutaj. Potem następuje oficjalne zamknięcie obozu, no i ... niestety nieubiegany moment pożegnania /jakie morze też przy tym wylano, tego nikt nie zmierzy/.

Powrót do Melbourne samolotem , gdzie na lotnisku zabrzmiało ostatnie obozowe - do przyszłego roku "Czuwaj!"

Na zakończenie kilka liczb i danych. Komendantem obozu, jak już wspominałem, a zarazem kwatermistrzem był druh dz.h. Jan Suchowiecki, zastępcą komendanta druha hm. Wiesława Paszkiewicz, komendantką podobozu żeńskiego druha Marysia Reymer, komendantem podobozu męskiego druh phm. Mirosław Paszkiewicz. Do pomocy mieli stosunkowo liczne, niczym nie strudzone i zawsze niewyspane grono instruktorów i instruktoerek. Całość obozu zamknęła się liczbą 130 uczestników, nie wliczając w to personelu kuchni, prowadzonej przez Koło KPH z Brisbane, któremu za naprawdę ofiarną i nigdy nie kończącą się pracę należą się szczególne podziękowania. Harcerok , wraz z instruktorami było 58 / w tym 15 z Brisbane/, natomiast harcerzy z instruktorami 71 /19 z Brisbane/. Przyznano, po zaliczonych biegach, stopnie harcerskie: chłopcy - 18 młodzików, 10 wywiadców, 10 ówków. Dziewczęta - 10 ochotniczek, 14 tropicielek, 8 pionierek. Ukończyło kurs instruktorski, uzyskując stopień

przewodnika czterech uczestników. Chłopcy zdobyli w sumie 25 sprawności.

Czy obóz udał się? Na to pytanie niech odpowiedzą uczestnicy obozu. Natomiast na pytanie czy spełnił swe zadanie - za odpowiedź przytoczę wypowiedź jedenastoletniego świeżo upieczonego młodzika, urodzonego i wychowanego w Australii, gdy zadałem mu między innymi te dwa pytania po ukończonym przez niego biegu.

- Dlaczego się od was wymaga więcej niż od innych?
- Bo jesteśmy polskim harcerstwem.
- A dlaczego jesteście w polskim harcerstwie?
- Gdy jesteśmy Polakami mieszkającymi w Australii.

Myszę, że to wystarczy - komentarz jest zbyteczny.

Czuwaj!  
A fotografii to nie macie ?!

Redaktor. BaRy  
Ref. prasowy Kom.Chorągwi Australia

## Zapraszamy na ZLOT

który odbędzie się w Belgii w Comblain La Tour na pld.zach. od Liege od 1 - 10.VIII. 1982.Po zlocie 12 - 13 - 14.VIII będzie obradował Walny Zjazd.

### na tropie

Z powodu zwiększających się stale kosztów papieru, filmów, druku, a głównie opłat pocztowych będziemy zmuszeni podwyższyć prenumeratę Na tropie do 4 w W.Brytanii a 8 dolarów od 1.I.1982.

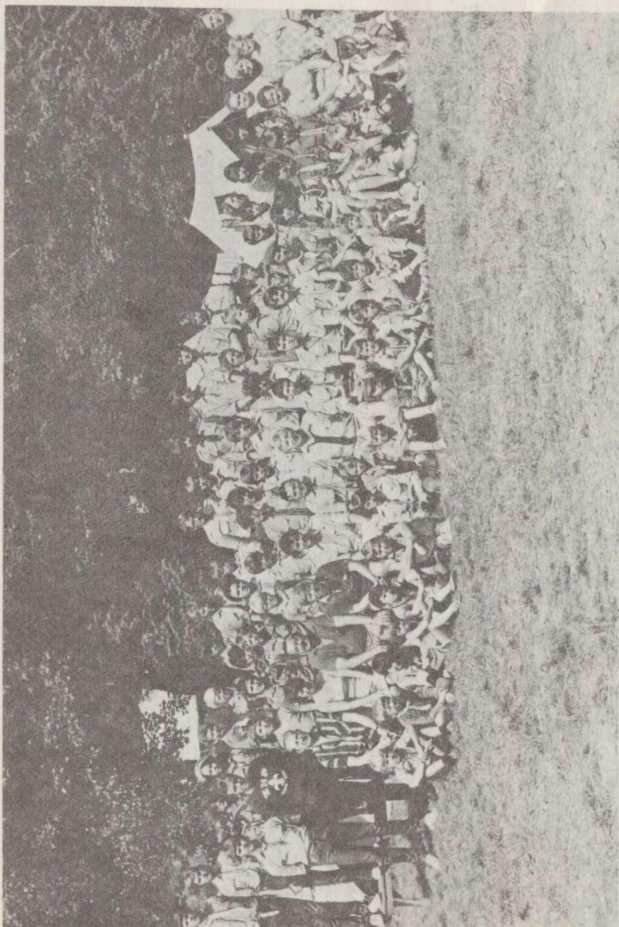
### nasza ottadka

przedstawią zuchów hufca Warszawa w zawodach na "olimpijczyka" podczas kolonii letniej 1981 w Penrhos.Fot. phm J.Swiętochowski. Str. ostatnia uczestnicy obozu w Urbes we Francji / Wogezy/

### prosimy

Wszystkie jednostki harcerskie prosimy o częste kroniki dokumentowane wyraźnymi fotografiami, opisanymi na odwrocie.Piszcie co robicie, podajcie ciekawe gry, pokazy, p i o s e n k i z nutami, bo powtarzając je w Na tropie utrzymamy tradycyjną łączność h a r c e r s t w a , a to jest nam bardzo potrzebne.





Obóz harcerzy we Francji w ośrodku Tatry.



Rok XXXIV.

Numer 11. **Na tropie**  
Listopad  
1981.

Miesięcznik młodzieży harcerskiej wydaje Naczelnictwo Z.H.P. poza granicami Kraju.

Redaktor od 1953 r. - hm Ignacy PŁONKA, 30 Anson Rd., London NW2 3JU, England.

Zespół redakcyjny: hm J. Hebda, phm M. Nalewajko, hm J. Nedyj, hm B. Pancewicz, hm. W. Spławska, phm A. Świętochowski, hm Z. Szydło, hm M. K. Wariwoda, hm W. Wenzel.

Adresy:

Redakcja - "Na tropie" - 30 Anson Rd., London NW2 3JU, England.

Administracja - "Na tropie", 47 Rutland Gate, London SW7 1PB, England.

W. Brytania - hm L. Kliszewicz, 7 Bridgford Rd., West Bridgford, Nottingham NG2 6AN.

Ameryka - dz. h. T. Terpin, 6961 W. Belmont Ave, CHICAGO 60634, USA.

Australia - phm St. Janus, 31 St. Hubert Rd., East Ivanhoe, Victoria 3079, Australia

Francja - hm L. Kosmala, 4 rue Begin, 57000 METZ France.

Kanada - hm B. Belyryoz, Kaszuby RR2, P.O. Barrys Bay, Ontario K0J-1B0, Canada.

Warunki prenumeraty - roczna: W. Brytania L 2,50; Francja 20 franków;

St. Zjednoczone, Australia, Kanada po 6 dolarów. Nr. pojed. 25p, 2franki, 60 centów.

Przekazy pocztowe wypełniać: "Na tropie", Polish Boy Scouts and Girl Guides Assn.

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres

Colour Chart #13

DANES  
PICTA  
COM

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black